

Listo dziadków i wnuków, ojców i synów

"Kwestionuję w akcie oskarżenia wszystkie słowa takie, jak "nielegalny", czy "nielegalność". Nikt nie pozbawił społeczeństwa prawa do samoobrony. Wręcz przeciwnie: to prawo obowiązuje"

W. Frasyniuk

Lekcja współczesnej historii Polski - proces Frasyniuka

Władysław Frasyniuk - ur. 25. II. 1954 r., wykształcenie - Technikum Samochodowe, żona, dwójka dzieci /6 lat i 2,5 roku/ - Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ "Solidarność" i członek Komisji Krajowej; aresztowany 5 października 1982 r. skazany na 7 lat więzienia i 4 lata pozbawienia praw obywatelskich.

"Funkcję przewodniczącego RKS objąłem zgodnie ze statutem, jak również w walce strajkujących załóg. Oprócz obowiązujących mnie wymogów statutowych obowiązywała mnie druga strona, tzn. zasady moralne, przestrzegane w naszym Związku.

Zarząd Regionu złożył przysięgę w sierpniu 1981 roku, w pierwszą rocznicę strajków sierpniowych. Złożył ją przed Bogiem. Przyjął ją arcybiskup, metropolita wrocławski - Henryk Gulbinowicz. Przysięga ta została złożona w obecności mieszkańców miasta Wrocławia. Chciałbym również zaznaczyć, że po 16 miesiącach działania w demokratycznych strukturach Związku, po 16 miesiącach walki o prawa i swobody obywatelskie w naszym kraju - nie potrafiłbym już żyć w systemie policyjno-wojskowym. Okres stanu wojennego jest bezprawiem. Historia oceni ten okres".

"Znalazłem się na terenie zajezdni MPK na Słowiańskiej, Zostałem Zajezdnię oflagowaną, zamkniętą, a na jej terenie znajdowała się załoga nie tylko pełniąca swoje obowiązki, ale schodzili się ludzie, którzy w tym dniu mieli wolne. Przedstawiono mi listę 300 aresztowanych z terenu Wrocławia z tym, że większość to byli przedstawiciele MPK, a właściwie członkowie władz związkowych szczebla regionalnego i zakładowego. Tam dowiedziałem się o sposobie wywlekania ludzi z domów".

"O godz. 20.00 na terenie tych dwóch zakładów/połączone zakłady Dolmel i Pafawag/ znajdowało się około 6 tys. ludzi /60% obu załóg/. Świadczy to o zdecydowanej woli trwania w tej formie protestu, tzn. w strajku generalnym. W momencie przybycia oddziałów ZOMO zostały zniszczone lub wyłączone urządzenia do nagłaśniania. W obu zakładach panował porządek i dyscyplina. I jeszcze jest jeden ważny element, mianowicie w poniedziałek, 14. XII doszło do dewastacji siedziby Zarządu Regionu na Mazowieckiej. Zdjęcia z tej dewastacji znajdują się w materiałach. Tego dnia na terenie Zarządu Regionu został ciężko pobity inwalida - Marek Petruszewicz /członek Zarządu Regionu/, jak również została rozbita drukarnia ZR nie w pełni skompletowana, w którą Zarząd zainwestował milion złotych na adaptację tego pomieszczenia. Natomiast te urządzenia miały wartość tysięcy dolarów. Dzieje się to jednocześnie z deklaratkami gen. Jaruzelskiego, który gwarantuje zabezpieczenie mienia związkowego.

W nocy z 14/15 grudnia o godz. 3.30 nastąpiło wejście oddziałów ZOMO na teren Pafawagu. Atakowano z dwóch stron, najpierw rozrywając siatkę przy stacji Gądów, a następnie po uformowaniu się tam w tyralierę od strony frontowej - rozwalono mur czołgiem. Tego, że ja ocalałem, nie zawdzięczam ani mojej sprawności fizycznej, ani szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. O godz. 20.00 zgłosiło się do mnie pięciu pracowników Dolmelu, którzy zostali zobowiązani przez swoją załogę do zabezpieczenia, czy też ochrony mojej osoby. W momencie ataku na Pafawag znajdowałem się na terenie Dolmelu... w 30 minut potem zaatakowano Dolmel."

"Również chciałbym wyjaśnić, dlaczego nasze województwo, szczególnie nasze miasto, w tak spokojny sposób zareagowało na ten atak wobec nie tylko związku ale całego społeczeństwa. Zarząd Regionu był wielokrotnie chwalony nie

tylko przez członków KK, ale przez władzę krajową, lokalne, przez Gazetę Robotniczą. Wpłynęła na to praca członków Związku w tym regionie. Był to region, w którym świetnie się układała współpraca z innymi organizacjami związkowymi na terenie zakładów i uczelni. Doszło tu do wyjątkowej integracji społeczeństwa. W naszym regionie świetnie funkcjonowały kontakty środowiskowe. Kontakty te nie były organizowane przez Zarząd Regionu, tylko odbywały się niezależnie. Między innymi ta swoboda działania, przestrzeganie zasad demokratycznych spowodowało rozwój tych kontaktów, rozwój świadomości politycznej, ekonomicznej członków naszego Związku. W naszym regionie nigdy nie było akcji spekulacyjnych lub akcji o drobiazgi. W tym mieście powstała pierwsza Wszechnica Solidarności. Nie tylko naukowcy przekazywali w niej swoje doświadczenia robotnikom, ale i odwrotnie. Chodziło o to, żeby się nauczyć samoorganizacji i samostanowienia.

Myszę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć, na tej sali, czym był "Związek "Solidarność" - to nie tylko związek zawodowy, to olbrzymi ruch odnowy społecznej, starający się pokojowymi metodami doprowadzić do reformy naszego systemu, do reformy sprawowania władzy w naszym systemie. Związek Zawodowy, którego naczelnym zadaniem była ochrona interesów ludzi pracy - domagał się reformy szkolnictwa, domagał się demokratycznych wyborów do Rad Narodowych. Ten związek wyzwolił u ludzi odwagę, mnogość inicjatyw i doprowadził do tego, że "Solidarność" była nie tylko w zakładach pracy, ale i w Sądzie, Milicji, wojsku i więziennictwie, i nie było to politykierstwo i chciejstwo, ale to było naturalne dążenie poszczególnych środowisk do samookreślenia się. Związek "Solidarność" przez cały czas kierował się zasadą nadrzędną, tzn. chęcią doprowadzenia do prawdziwej partnerskiej ugody społecznej. Podkreślam to dlatego, że Związek miał możność podjęcia działań obronnych, jak choćby organizowanie grup terrorystycznych, czy gromadzenie broni, bo była to rewolucja, ale rewolucja w naszej świadomości.

Zresztą wierzyliśmy w deklarację władzy, wierzyliśmy, że aby doszło do porozumienia, władza musi oprzeć się na społeczeństwie, bo tylko tak można podjąć zadania. Niestety, historia lubi się powtarzać. Po raz kolejny władza, która nazywa się ludowa, wolała oprzeć się na przemoc, a nie na społeczeństwie. Władza wypowiedziała wojnę "Solidarności", a faktycznie walczyła z całym społeczeństwem, kwestionując umowy społeczne z Sierpnia 80 r. Pod osłoną stanu wojennego władza likwiduje wszelką niezależność organizacji społecznych, natomiast dyspozycyjny Sejm uchwała ustawy kaganecowe, które odbierają społeczeństwu zdobycze przedgrudniowe. Władza dąży do takiego porządku prawnopolitycznego, w którym likwiduje się całkowicie niezależność. Dla wielu z nas wprowadzenie stanu wojennego było ostatecznym dowodem na nierreformowalność tego systemu i nierreformowalność tego sposobu sprawowania władzy."

/wybrane fragmenty z procesu Frasyniuka będziemy publikować w następnych numerach "Promienistych". Niestety nie jesteśmy w stanie - z powodu ograniczeń poligraficznych - opublikować całości procesu, który - ujawniając prowokacje, fałszowanie dokumentów przez władze PRL z jednej strony - i prostolinijność, uczciwość i mądrość takich ludzi jak Frasyniuk i składający w tym procesie zeznania świadkowie - stał się niezwykle pouczającą i fascynującą lekcją dla pokolenia współczesnego i naszych potomków/

Samorzady szkolne po raz drugi

W jednym z pierwszych numerów "Promienistych" zamieściliśmy uwagi dotyczące demokratycznych wyborów do samorządów szkolnych, oraz sugestie, czy propozycje dotyczące zakresu ich działalności. I oto teraz - dość niespodziewanie dla Redakcji - napłynęła do nas tak duża ilość uwag pod adresem już działających samorządów, że postanowiliśmy część tych uwag /w skrócie - z powodu braku miejsca/ zamieścić bez komentarza. Wnioski należą do Was, przy czym bardzo jesteśmy ciekawi, jakie też one będą. Nie wchodząc więc w meritum sprawy, chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na słownictwo i język, którym posługują się niektórzy nasi korespondenci. Myślimy, że wszystko - nawet największe oburzenie, gorycz, czy zadowolenie - można wyrazić niekoniecznie używając bruta-

lizmów i wulgaryzmów. Straciły one zresztą swą moc i akcent z powodu tego, że słyszy się je wszędzie w potocznej mowie, w której zresztą nic nie znaczą, a świadczą jedynie o ogólnym schamieniu społeczeństwa i o ubóstwie językowym.

Redakcja

The wall

Powiem prosto z mostu: od pewnego czasu obserwuję zubożenie dużej części młodzieży szkolnej. Jest to zjawisko bardzo niebezpieczne, ponieważ jednostki, które starają się wprowadzić coś nowego i wartościowego do społeczności uczniowskiej, po prostu giną w masie. W mojej szkole zawsze w styczniu odbywają się wybory do rady uczniowskiej. W związku z tym, że rada od dłuższego czasu praktycznie jest fikcją, bo nie spełnia nadziei pokładanych w niej przez uczniów, w mojej klasie znalazło się kilka osób, które postanowiły, że zmienią ten stan rzeczy. Opracowaliśmy projekt reformy, która miała polegać na tym, że w prezydium nie będzie tylko jeden przewodniczący, ale trzech i że będą oni tworzyć "triumwirat". Poza tym prezydium po pewnym czasie /miesiącu, czy dwa/ musiałyby zabiegać o votum zaufania uczniów, przedstawiając efekty swojej pracy. Również inaczej miała się przedstawiać prezentacja kandydatów do rady uczniowskiej. Kandydaci wygłaszaliby na jakiś czas przed wyborami krótkie przemówienia "na żywo", a nie przez radiowęzeł.

I tutaj przykra niespodzianka: gdy projekt w swej ostatecznej formie został przedstawiony na otwartym zebraniu przewodniczących wszystkich klas, największą opozycję stanowiła właśnie młodzież /przyp. Redakcji - nie rozumiemy: czyżby to nie młodzież opracowała i przedstawiła projekt? Jeżeli największą opozycję stanowiła młodzież, to czy ta reszta "za" to byli starzy?/. Twierdziła ona, że projekt ten jest fantastyczny, niemożliwy do zrealizowania, bo dyrekcja się nie zgodzi i w ogóle nie ma co próbować. I to właśnie jest najgorsze: "nie ma co próbować". Zakładanie z góry niepowodzenia!

Do "nowej" rady uczniowskiej z mojej klasy nie było żadnego kandydata. Dzisiaj są wybory. Oczywiście nie idę, ba i po co? Dochodzę do wniosku, że wszystkie starania o wprowadzenie reform na drodze legalnej natrafiają na mur /stad tytuł the wall/. A przecież można by spróbować coś zrobić legalnie, chociażby po to, żeby się przekonać, czy da się coś zrobić w ten sposób, czy nie, czy tylko pozostaje nam "podziemie".

Geoff

No i mamy samorząd!

Wybory były demokratyczne i burzliwe, bo niemal jednogłośnie wybraliśmy sobie przewodniczącą, a tu dyrektor założył veto, że niby ona nie może być przewodniczącą, bo na koniec ubiegłego roku miała naganną ocenę ze sprawowania. A dlaczego miała? Bo morowa! Jak nam ta z PO p... o stanie wojennym i jego dobrodziejstwach, to ona wstała i powiadziała: "mam w d... stan wojenny i takie lekcje" i wyszła trzasnąwszy drzwiami. Wszyscyśmy tak myśleli, że tylko nikt nie powiedział. A ona miała odwagę. No pewnie, że mogła to trochę inaczej powiedzieć, ale w końcu człowiek może się wkur... no nie? No i rozpisano nowe wybory, no i znowu stanęło na naszym. Wybraliśmy tę samą! W końcu dyrektor uległ. I jest fajnie! Kazał dać plan naszej pracy... a po co ma to? To ona napisała w gablocie: "Oni kazali napisać plan pracy!" I ta kartka wisiała i wisiała, aż ktoś ją zdjął. A teraz postanowiliśmy, że jak demokracja, to demokracja, i napisaliśmy: "Jak my mamy chodzić w pantoflach, to niech nauczyciele chodzą też".

Zenek

Zapomniałem, że jestem przewodniczącym

Kiedyś polonistka na lekcji zapytała: "To ty jesteś przewodniczącym Samorządu Szkolnego?" A ja się oglądając /nie bujam! Słowo daję!/, ba nie

wiedziałem, kogo pyta. Po prostu zapomniałem, że to ja jestem przewodniczącym. U nas nie było żadnych wyborów. Pani opiekunka Samorządu /taka na etacie/ wywołała mnie na przerwie z klasy i powiedziała: "Ty będziesz przewodniczącym Samorządu Szkolnego". To ja powiedziałem: "Dobrze", no i jestem. Raz nawet spotkałem się z takim, co to wszedł do Samorządu /myślę, że tak samo jak ja/, ale nawet nie wiedzieliśmy, co właściwie mamy robić, a raz to pan dyrektor dał mi jakieś ogłoszenie, żebym poszedł po klasach i odczytał, bo radiowęzeł wysiadł.

O.K.

Episkopat o samorządach

16 grudnia Episkopat wystosował do Sejmu list ostro protestujący przeciw prawu w okresie zawieszenia stanu wojennego. M.in. o samorządzie pracowniczym:

"Przywracanie działalności samorządom pracowniczemu na zasadach przewidzianych w art. 7 jest niecelowe. Instytucja ta w ramach reformy służyć miała uraźnieniu samodzielności przedsiębiorstw, także w stosunku do organu założycielskiego. Jeżeli teraz organ ten może w każdej chwili samorząd zawiesić ze względu na różną rozważenie "interesów gospodarczych i społecznych" to rola tego samorządu nabiera wyłącznie dekoracyjnego charakteru. Tym bardziej, że w dalszym ciągu pozostaje zawieszane prawo wyboru dyrektora".

/za Hutnikiem 9.II.83/

Racja stanu - ciąg dalszy

b/ Drugą grupą funkcji państwa, dającą mu rację bytu i motywację do decyzji, są funkcje wewnętrzne. Funkcje te obejmują sprawy gospodarcze, oświatę, zdrowie - zastępują więc w tych i innych istotnych dziedzinach inicjatywy społeczne. Czy państwo powinno mieszać się do tych i innych spraw społecznych /np. szczególnie kontrolując, co pisze prasa/ - to jedna kwestia. Jak to robi, skoro już się tego podejmuje, - to druga sprawa. Są dwie możliwości: albo państwo pozostawia obywatelom dostateczne pole aktywności własnej i trzęszyć się wyłącznie o to, co jest jego obowiązkiem, albo podejmuje kontrolę nad wszystkim, ale wtedy samo powinno być przez wszystkich obywateli kontrolowane. Odbywa się to jak wiadomo, przez rywalizację partii politycznych i zmianę ekip rządzących drogą wyborów. Jeśli natomiast jakieś państwo bierze "pod siebie" wszystko i nie poddaje się żadnej kontroli obywateli, wówczas mamy sytuację, którą należy osobno rozważyć. W każdym razie: państwo, które poddaje się kontroli i stale istnieje z woli obywateli, może uznawać swoje racje za rację ogółu. Racja stanu jest wówczas istotnym motywem decyzji, jakie władze mają prawo podejmować, bowiem zostanie to ocenione kiedyś przez obywateli.

Czy jednak s i l n e p a ń s t w o nie jest wartością samą w sobie, bez względu na zakres i stopień spełniania swoich obowiązków?

/skróty Redakcji/

c.d.n.

Dziękujemy: "Uczniom z Myślenic" za wpłatę 1 tys. zł, "emerytom" za 200 zł, "Izie i koleśankom" za 1157 zł.

NIE NISZCZ PISMA - PODAJ DALEJ - SZANUJ PRACĘ, RYZYKO, PAPIER